

Do wybawcy

Warszawa, dnia 13 lutego 2007r

Dobry człowieku jeśli szczęśliwym zrzędzeniem losu ten list znalazł się w Twoich rękach, proszę nie wyrzucaj go pochopnie, ofiaruj 20 minut swojego życia, by uratować moje. Poświęć mi chwilę uwagi a wynagrodzę Ci sownie bezinteresowną ciekawość. Niech nie zniechęca Cię okolica, w jakiej znalazłeś ten list. Proszę, zaufaj mi.

W obecnej sytuacji znalazłem się dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności. Krótko opowiem, co się wydarzyło. To pomoże Ci zrozumieć, w jaki sposób się tu znalazłem i może zachęci Cię, by mi pomóc.

Jakieś pół roku temu kupiliśmy z żoną w tej okolicy wymarzony dom – jestem osobą bardzo wpływową i dobrze sytuowaną – stać nas było na to, żeby, nabyć rezydencję z ogrodem w Wilanowie, w miejscu potocznie nazywanym „Zatoką Świń”, a zamieszkanym przez znajomych i przyjaciół. To nawiązanie do współczesnej historii USA i rodu Kennedych szczególnie nam się podobało. Dom urządziliśmy bardzo gustownie i z przepychem. Moja żona, Marysia przy wyborze mebli wzorowała się na najlepszych przykładach ze znanych amerykańskich seriali. Piszę o tym byś wiedział, że nie jestem skąpcem i będę umiał docenić Twoją szlachetną pomoc.

Ale do rzeczy... Od jakiegoś czasu mieszkaliśmy w Wilanowie, kiedy się to zdarzyło. A stało się to nie dalej niż parę dni temu. Jak zwykle wróciłem do domu po pracy. Marysia przebywała w Wiedniu, gdzie wyjechała w ważnych sprawach służbowych. Nie chciało mi się nigdzie wychodzić. Sąsiedzi pojechali na grilla. Zaroponowali, że zabiorą mnie ze sobą, że bym nie siedział sam w

domu, ale ja wolałem polenić się samotnie. Dopiero później okazało się, że była to decyzja najgorsza z możliwych.

Skoro czekał mnie wieczór przed telewizorem, to po kąpielii przebrałem się w ulubioną starą piżamę, zarzuciłem szlafrok i zasiadłem na kanapie. Ciepły i cichy wieczór w samotności miał uspokoić moje zszargane pracą nerwy. Przez otwarte wyjście na taras napływało chłodniejsze powietrze. Nalałem sobie szklaneczkę łyski z kolą i popijając z lubością oglądałem Wieczorne Wiadomości, gdy nagle pojawił się ON. Wszedł cicho; w szpitalnej piżamie i szlafroku wyglądał mizernie i niegroźnie. Nieśmiało spytał czy może ze mną pooglądać telewizję. Domyśliłem się natychmiast: facet jest uciekinierem z pobliskiego szpitala psychiatrycznego.

Agent, przy finalizowaniu kupna domu, uprzedzał nas, że czasami zdarza się, że pacjenci uciekają i szwendają się po okolicy. Informował również, że w takim przypadku należy natychmiast powiadomić pogotowie lub policję. Przyjadą wówczas i zabiorą delikwenta. Nigdy nie wiadomo, na co taki jest chory i czy nie jest groźny. Oczywiście, teraz bardzo żałuję, że wtedy ta wiadomość nie powstrzymała nas przed zakupem domu. Ale cóż – mądry Polak po szkodzie.

Oczywiście zgodziłem się by mi towarzyszył – nigdy, przenigdy nie należy sprzeciwiać się psychicznie chorym. Staralem się być miły i uprzejmie spytałem się go, czy nie chce się czegoś napić, na przykład herbaty. Lekko uśmiechnął się i szeptem powiedział:

– Tak, poproszę.

Pomyślałem sobie: takie chucherko i bidul, pewnie jest zupełnie niegroźny. Można go zostawić samego, pewnie nic nie narozrabia. Poszedłem do kuchni. Nastawiłem czajnik z wodą, wrzuciłem saszetkę Liptona do kubka i zadzwoniłem na pogotowie. Przedstawiłem się, opisałem sytuację i podałem adres. Obiecali, że zaraz wyślą karetkę. Pilotem otworzyłem bramę, by mogli swobodnie wjechać na teren i zlałem herbatę wrzątkiem. Wróciłem do salonu.

Ku mojemu zaskoczeniu, zastałem GO przebranego w mój garnitur i z moją szklaneczką w ręku. Jak gdyby nic się nie stało siedział i oglądał wiadomości sportowe. Poczułem lekki niepokój, spytałem czemu się przebrał. Cicho odparł, że tak mu będzie wygodniej. Zaprotestowałem. Uśmiechnął się i popatrzył na mnie smutno. Nie kontynuowałem dyskusji, gdyż w oddali usłyszałem syreny karetki. Wszystko się wyjaśni gdy przyjadą po niego. Rzeczywiście, po chwili zjawili się sanitariusze i lekarz.

Weszli do salonu i zobaczyli dwóch facetów. Jednego lekko zdenerwowanego w szlafroku i piżamie oraz drugiego ubranego marynarkę i spodnie, ze szklaneczką siedzącego przed telewizorem. Oczywiście zainteresowali się tym w negliżu, czyli mną. Początkowo wyjaśniałem im, co tak naprawdę się wydarzyło. Coraz bardziej nerwowo tłumaczyłem, że się mylą i to ten drugi powinien stać się obiektem ich zainteresowania. Gdy nie dawali się przekonać, głośno wykrzyczałem swoje nazwisko i powoływałem się na swoje wysokie stanowisko. Nic nie pomogło. Moje trochę agresywne zachowanie, tylko ich utwierdziło w przekonaniu, że to mnie należy zabrać do karetki. I tak od trzech dni jestem pacjentem szpitala dla psychicznie chorych przy ulicy Sobieskiego.

Szlachetny znalazco tego listu, bardzo Cię proszę, jak najszybciej zawiadom moją żonę. Oczywiście po uwolnieniu pokryję wszystkie koszty i szczerze wynagrodzę Ci Twoją pomoc. Podaję numer jej telefonu komórkowego. Nazywam się Król, Jan Król, mam rezydencję w Wilanowie. Jeśli nie mógłbyś skontaktować się z moją Marysieńką, to chociaż zadzwoń do mojego brata, Króla Stanisława. Mieszka w Warszawie niedaleko Łazienek.

Łączę wyrazy szacunku

Król Jan z Wilanowa

Ps. Moi rodzice chyba mnie bardzo nie lubili, skoro do takiego nazwiska dali mi na imię Jan. A może tylko nazbyt kochali historię?